

## 4.

# Wojowniczk

W ich manifestach – czy to napisanych, czy wyrażonych czynem, czy tylko pomysłanych – wściekłość miesza się raczej z bezsilnością niż z entuzjazmem, a rozpacz z gniewem raczej niż z nadzieją na zmianę. Na ogół też manifesty te lepiej zaświadczają o przyczynach rozpacz i wściekłości niż o możliwych czy planowanych działaniach i środkach zaradczych. Wszelkie propozycje formułowane są z retorycznym naddatkiem, z przesadnym gestem, w formie poetyckiej hiperboli, pod presją emocjonalną i w imperatywnym trybie. Można więc te manifesty umniejszyć, zlekceważyć, wyśmiać, uznać za literackie ekscesy czy ekscentryczne działania artystyczne, a więc niepoważne i wydumane, albo można je złożyć na karb fanatyzmu, niezrównoważenia, szaleństwa, uchylając się od potraktowania ich serio i z uwagą. Manifest „celuje w przyszłość, ale jest nieuchronnie naznaczony niemożnością wykonania ruchu w tym kierunku” – pisała Sam McBean, odnosząc się wprost do *SCUM Manifesto* Valerie Solanas. Ale zarazem manifest nie jest po prostu „nieudanym performatywem, lecz raczej odsłania trudności związane z terażniejszością, jakie napotyka przyszłość”<sup>1</sup>. A zatem nawet jeśli sam manifest budzi czyjąś niechęć, niepokój czy lekceważenie, to powstał

1 Sam McBean, *Feminism's Queer Temporalities*, Routledge, London–New York 2016, s. 112 i 116.

przecież jako akt oporu wobec władzy, opresji, supremacji, dyskryminacji czy krzywdzie. I już samo nazwanie tej krzywdy jest wyjątkowo ważne. Oraz wobec niej sprzeciw.

Jest też jednak w manifestach coś niepokojącego: jawna lub ukryta, bezpośrednia albo retoryczna, zakamuflowana, pulsująca, planowana lub spodziewana przemoc. Ta przemoc ufundowana jest na odrzuceniu *status quo* i żądaniu zmiany, a przecież samo tylko pomyślenie o zmianie zwiastuje konfrontację z obrońcami dotychczasowej pozycji, powagi i miejsc w hierarchii, a zwłaszcza samej tej hierarchii i mechanizmów jej reprodukcji. Niezależnie od tego, czy w manifestcie zawarto deklarację *non-violence*, czy chodzi o prawo do samoobrony, czy manifest jest czystą prowokacją, parodią i odwetem, czy wezwaniem do konkretnych działań z podaniem numeru telefonu, pod który można dzwonić, by przystąpić do rewolucji – to w mobilizacji, jaką postuluje, zawarta jest mściwa, wichrzycielska, wojownicza fantazja. Nie mówiąc już o tym, że słowa zawsze mają swoją moc.

„Valerie Solanas, która nie brała jeńców, czerpała przyjemność z tego, jak język potrafi ranić, i z Lacanowską precyzją dostrzegła, że słowa to ciała, którymi można ciskać w innego, by trafiły w jego psyche albo eksplodowały w somie. Raniąca wypowiedź może przyprawić cię o dreszcze, o wymioty, możesz stracić apetyt albo doświadczyć jakiejś innej reakcji somatycznej czy fizycznego załamania”<sup>2</sup> – pisze Avital Ronell, wspominając zarazem, że manifest Solanas odwoływał się do przemocy znanej z wcześniejszych podobnych tekstów. Dość przywołać *Manifest futuryzmu* z pamiętnymi słowami: „Chcemy sławić wojnę – jedyną higienę świata – militarizm, patriotyzm, gest niszczycielski anarchistów, piękne idee, za które się umiera, oraz pogardę dla kobiet. [...] chcemy zwalczać moralizm, feminizm i wszelką oportunistyczną lub utylitar-

2 Avital Ronell, *Deviant Payback: The Aims of Valerie Solanas*, wstęp do: Valerie Solanas, *SCUM Manifesto*, Verso, London–New York 2016.

ną podłość”<sup>3</sup>. Niewykluczone więc, pisze Ronell, że celem Solanas była odплата: „obliczona na to, by wybił wreszcie czas odpowiedzi na te wszystkie bezwstydnie nienawistne wobec kobiet manifesty i na ich uniwersalizujące odpowiedniki. Bo bez względu na to, jak przycięta – czy potocznie, czy w duchu komunistycznym – uniwersalność zawsze odnosiła się do «mężczyzny». Solanas była zeterminowana, by z tym skończyć i zacisnąć pętlę na skończoności mężczyzny”<sup>4</sup>.

Pytanie, czy wściekłość, rozpacz i gniew wyrażone z werbalną przemocą da się przekuć w feministyczną czy odmiennej utopię i wzbudzić jakąkolwiek nadzieję na zmianę. Powątpiewając w to, traktuje się wściekłość wyłącznie jako źródło negatywności, nie dostrzegając jej konstruktywnego wymiaru. Tymczasem Judith Halberstam broni gniewu jako „przeźreni politycznej”, którą otwiera sztuka, literatura, poezja czy film, przedstawiając akty przemocy popełniane w odwecie przez pokrzywdzonych na krzywdzicielach, czyli z reguły na „mających władzę białych mężczyznach”. Zastrzega się przy tym, i warto to zastrzeżenie przytoczyć, że „nie jest rzeczniczką przemocy w bezpośrednim tego słowa znaczeniu, ale jest rzeczniczką przemocy wyobrażonej”<sup>5</sup>, mimo iż zdaje sobie sprawę, że granice między nimi bywają nieostre. Ma na poparcie swego stanowiska argument nie do odparcia – *Wiersz o moich prawach* June Jordan, który stanowi zarazem koło zamachowe całego jej wywodu poświęconego odmiennej przemocy wyobrażonej. Pi-  
sze bowiem June Jordan:

3 Filippo Tommaso Marinetti, *Manifest futuryzmu*, cyt. za: Christa Baumgarth, *Futurizm*, przeł. Jerzy Tasarski, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1978, s. 35.

4 Avital Ronell, *Deviant Payback*, dz. cyt.

5 Judith Halberstam, *Imagined Violence/Queer Violence: Representation, Rage, and Resistance*, „Social Text”, no. 37, Winter 1993, s. 187.

jestem historią gwałtu  
jestem historią odrzucenia tego kim jestem  
jestem historią sterroryzowanej uwięzieniem  
samej siebie  
jestem historią artyleryjskiego szturm i niezliczonych  
zastępów przeciwko wszystkiemu co chcę zrobić  
ze swoim umysłem

i swoim ciałem i swoją duszą i  
czy chodzi o wychodzenie nocą  
czy chodzi o miłość którą czuję czy  
chodzi o świętość mojej waginy czy  
świętość moich granic narodowych  
czy o świętość moich przywódców czy o świętość  
absolutnie każdego pragnienia  
które mam w swoim osobistym i idiosynkratycznym  
oraz bezdyskusyjnie pojedynczym i wyjątkowym sercu  
zostałam zgwałcona

bo-

wiem jestem niewłaściwa niewłaściwej płci w niewłaściwym wieku  
niewłaściwego koloru skóry o niewłaściwym nosie  
o niewłaściwych włosach  
o niewłaściwych potrzebach marzeniach  
o niewłaściwym położeniu  
o niewłaściwym noszeniu się ja  
ja jestem definicją gwałtu

Wkurw June Jordan, a raczej jej „miejsce wkurwu” – jak to nazywa Halberstam – to szczególnie teren pomiędzy i poza myślą, działaniem, odpowiedzią, aktywizmem, protestem, gniewem, strachem, mordem i odrazą. Jej miejsce wkurwu to podstawa oporu:

i nie powiem ci kto do cholery ustawił rzeczy w ten sposób  
ale powiem ci że od teraz mój opór

moje proste i codzienne i conocne stanowienie o sobie  
może równie dobrze kosztować cię życie<sup>6</sup>.

Mój opór może kosztować cię życie; moja odpowiedź może uciszyć twoje pytania; moje wkroczenie w przestrzeń przedstawiania może pozbawić cię kontroli nad tym, jak jestem przedstawiana – pisze Halberstam, dodając, że ten głos, który domaga się wysłuchania, i zawarta w nim groźba to akt przemocy, która na pewno nie ma nic wspólnego z pokojowym aktywizmem. Ale wiersz June Jordan to nie tylko miejsce wkurwu, to także miejsce bólu i samotności. Bo z takich miejsc mówią wojowniczkki.

Valerie Solanas powiedziała to, co ktoś wreszcie musiał wypowiedzieć, choć zrobiła jeszcze coś więcej, popełniła zbrodniczy czyn – pytanie zatem, czy jej manifest wolno traktować w oderwaniu od czynu? Rzeczywiste, niewyimaginowane czyny mają także charakter przykładu, wezwania, interpelują sumienia, wzywają do solidarności. Jak w przypadku Stormé DeLarverie, która rozpoczęła bunt w Stonewall. Manifesty poprzedzone czynami potrafią dawać siłę i mają nieporównanie większą moc. Jak akcje i manifest Lesbian Avengers. Poetyckie manifesty zaś mogą nieść pociechę i wiarę, że utopia jest sposobem na skrzyknięcie się ludzi dobrej woli. Jak to się działo w teatrze Judith Maliny. Przywołane w tym rozdziale kobiety manifestujące swój gniew i opór to wojowniczkki, które próbowały przekuwać własną bezsilność, wściekłość i rozpacz w coś sprawiedliwego.

<sup>6</sup> June Jordan, *Poem About My Rights*, w: *Directed By Desire: The Collected Poems of June Jordan*, Copper Canyon Press, Port Townsend 2005, przeł. Olga Byrska.